

## Mailem z Krotoszyna

## Cena nadziei



W czasach studenckich pisywałem do studenckiej gazety „Nowy Medyk”. Kiedyś naczelny zaprosił nas, współpracujących z piśmie studentów z różnych ośrodków w kraju, do Warszawy na spotkanie w redakcji. Pytał między innymi o tematy, jakie chcielibyśmy w przyszłości podjąć. Przyszła kolej na mnie. Odpowiedziałem, zgodnie z prawdą, że to, co widzę na zajęciach klinicznych, coraz bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, iż trzeba głośno mówić (a więc wiele pisać) o naiwności. Tej naiwności, która w sytuacji ekstremalnej, jaką jest groźba śmierci z powodu raka, wciąż wychodzi na jaw i często powoduje, że ludzie zaślepieni rozpaczą i zrozumiałym strachem odwracają się od medycyny „konwencjonalnej”, a resztki swego kruchej życia powierzają przedstawicielom tzw. praktyk niekonwencjonalnych (słowo „medycyna” nie przechodzi mi tu przez gardło).

Pamiętam moje zdumienie, wywołane nieoczekiwaną reakcją naczelnego. Ja, nieopierzony student medycyny, przerażony widzianymi w klinikach beznadziejnie zaawansowanymi, terminalnymi przypadkami, odziedziczonymi przez lekarzy po przeróżnych szamanach i uzdrowicielach, nie mogłem tej reakcji zrozumieć! Otóż naczelny sceptycznie mlasnął, skrzywił się i powiedział mniej więcej coś takiego: „Wiesz, Macieju, może lepiej zostawmy ten temat. Ja rozumiem wagę zagadnienia, ale może lepiej nie krytykować tych praktyk. Może zostawić ludziom taką jakby resztkę nadziei? Może nie odbierać im złudzeń?...”

Przypominam: chciałem napisać tekst do niskonakładowej, „branżowej” gazety, czytanej przez studentów medycyny! Nie do brukowca dla kucharek. Nie: po prostu chciałem podzielić się swym (chyba słusznym) przerażeniem z innymi początkującymi medykami. Chciałem, by podjęli temat ogłupiania chorych i ich rodzin oraz bezczelnego żerowania na ludzkim nieszczęściu. A tu taka odpowiedź!... Jakie „resztki nadziei”? Jakie, do diabła, „odbieranie złudzeń”? Co ten naczelny bredzi?

Ostatecznie napisałem wtedy reportaż z jarocińskiego festiwalu rockowego. Widać był bardziej na temat, bo ukazał się w całości, choć materiały o Jarocinie wszędzie publikowano niechętnie...

Mój tekst o „uzdrowicielach” do dziś nie powstał, choć minęło 20 lat. Może miałem uraz do tematu, a może do siebie, że niecznie chciałem odbierać na łamach resztki nadziei konającym ludziom... Aż ostatnio w jednym z tygodników medycznych przeczytałem o trwającym w Warszawie procesie „profesora” Zygmunta B. (który zresztą okazał się technikiem budowlanym). Zygmunt B. podawał chorym onkologicznie pacjentom specyfikę, nazwaną przez siebie Antyry i Derax (a więc marketingowo bez zarzutu!). Oba produkował sam, używając słoików jako fermentatorów, wirówki do prania jako koncentratora oraz wynajętych garaży i piwnic jako hal produkcyjnych. Wszystkich substratów Zygmunt B. nie pamięta (!), ale wymienia czosnek, hubę, nagietek, arnikę, owoc bzu,

tatarak, babkę lancetowatą, chmiel, łośnian, bratek, pięciornik, żywokost...

Bazą zaś mikstury, co już stwierdzili śledczy, był sok z buraków. Całość „nastawu” oskarżony poddawał fermentacji, żeby skwaśniał; zaś wielkość pH sprawdzał... własnym językiem.

Skład mikstury wygląda – jak widać – niewinnie (choć nieapetycznie). Jest w zasadzie niegroźna (mimo że bez znaczenia leczniczego). Ale Molier powiedział kiedyś: „Nie ma rzeczy tak niewinnej, której ludzie nie mogliby przemienić w zbrodnię”. Tak było też w wypadku wynalazków Zygmunta B. Najpierw wszystko miało być naturalne i samorodne, ale z czasem do fermentującego świństwa producent zaczął dolewać kwasu mlekowego. Nic dziwnego: samoistna fermentacja szła wolno, a ludzie walili drzwiami i oknami. Za nimi zaś szła gotówka: w ciągu sześciu lat Zygmunt B. wyłudził od ciężko chorych co najmniej 1877 mln zł! Bo jedna porcja (przecież nie: dawka!) Antyry kosztowała 240 zł... Jak widać, kieszonienie

Wzorem powinna być postawa

śp. prof. dr. Zbigniewa Religi.

Wręcz szkoda, że jeden z ostatnich wywiadów z nim ukazał się

w „Służbie Zdrowia”, a nie w „Super Expressie” czy w „Fakcie”.

Otóż Zbigniew Religa mądrze i prosto mówi o swej chorobie. Szkoda, że słów głoszonych przez taki autorytet nie przeczytają potencjalni fundatorzy haraczku za naiwność, płaconego bezwzględny cwaniakom.

buraków przyprawionych ziołami może być całkiem opłacalnym biznesem. I to właśnie jest zbrodnią, o której pisał Molier: owo cyniczne, bezwzględne żerowanie na ludzkim strachu.

Tu dochodzimy do meritum, czyli do opłat za naiwność ludzi szukających za wszelką cenę (a słowo „cena” jest tu kluczem!) tej nadziei, o której mówił mi w czasach studenckich wspomniany powyżej naczelny „Nowego Medyka”. Ta skrajna, rozpaczliwa naiwność umożliwiła Zygmuntowi B. między innymi zastosowanie podłych, acz skutecznych, metod marketingowych. Otóż, jak zeznaje Zygmunt B., Antyry przez dwa lata pobierał (czytaj: kupował) Jacek Kaczmarek, bard „Solidarności” umierający na raka krtani. I kiedy pieśniarz zwrócił się do znachora, bo guz przeszedł w stadium rozpadu i zaczął cuchnąć, Zygmunt B. stwierdził, że jest to dowód na działanie Antyry, która najwyraźniej „rozkłada” raka. Co gorsza, po śmierci Jacka Kaczmarek (także podczas procesu) oskar-

## Maciej R. Hoffmann

żony podtrzymuje swą tezę, obarczając za śmierć artysty... lekarzy! Bo Kaczmarek (cytuje): „poszedł do szpitala na przeczyszcie rurki, którą miał w gardle i nie obudził się z narkozy”. W domyśle: a ja już go prawie wyleczyłem... Zabieg reklamowy tyleż chwytny, co perfidny i szkodliwy: „ja wam pomagam, ale wy jeździecie po lekarzach i oni psują mi robotę”.

Dlatego dziś byłbym już mądrzejszy. Dziś żaden naczelny nie przekona mnie, że nieme akceptowanie przez lekarza naiwnej wiary w szamanów może być korzystne dla pacjenta. Ani też, że jest formą humanitarnej paliatywy. Przeciwnie: jest ze wszech miar szkodliwe! Nie tylko dla samego zainteresowanego pacjenta, ale także dla innych ludzi. Bo podważa sens i autorytet oficjalnej medycyny, odciągając ich (co z tego, że dobrowolnie) od wczesnej profilaktyki i terapii.

Erazm z Rotterdamu napisał, że „mądry szuka ucieczki w starych księgach, głupi pchając się wręcz do niebezpiecznych spraw, prawdziwej uczy się roztropności”. Ludzie pchają się do leczenia przez cwaniaków i szamanów i prędzej czy później życie ich „uczy roztropności”. Ale w wypadku choroby nowotworowej na korzyść z owej nauki najczęściej bywa za późno.

Wzorem powinna być postawa śp. prof. dr. Zbigniewa Religi. Wręcz szkoda, że jeden z ostatnich wywiadów z nim ukazał się w „Służbie Zdrowia”, a nie w „Super Expressie” czy w „Fakcie”. Otóż Zbigniew Religa w rozmowie z Janem Osieckim („Służba Zdrowia” z 9 marca 2009 r., nr 18–21/2009) mądrze i prosto mówi o swej chorobie. Szkoda, że słów głoszonych przez taki autorytet nie przeczytają potencjalni fundatorzy haraczu za naiwność, płaconego bezwzględny cwaniakom.

Bo profesor rozbijając szczerze wyznaje: „Gdybym wierzył we wszystko, co jest publikowane w pismach naukowych, szybko bym zwariował. Dosłownie co chwila pojawiają się kolejne doniesienia: a to, że np. zielona herbata zmniejsza ryzyko raka, a to, że zbawiennie wpływa na serce. Takich badań i odkryć jest tyle, że nikt nie nada za ich czytaniem. Często się zastanawiam, które badania są prawdziwymi odkryciami, a które powstały na komercyjne zamówienie”. Dalej na pytanie dziennikarza, czy profesor praktykujący lekarz po usłyszeniu diagnozy podjął jakieś nieoficjalne, niekonwencjonalne działania jako pacjent, odpowiada: „Zajrzałem tylko do jednej książki, z interny. Nie szukałem za granicą żadnych nowości, cudownych leków. (...) onkologia jest dziedziną, na której znam się gorzej [niż na kardiologii – przyp. mój]. W związku z tym nie widzę powodu, by zaprzętać sobie głowę dodatkowymi rzeczami, jak czytanie książek na ten temat”.

Trzeba być naprawdę mądrym, ale i skromnym człowiekiem, żeby tak podchodzić do swej śmiertelnej choroby. Trzeba mieć dużo pokory, żeby o tym szczerze mówić. Trzeba być wybitnym lekarzem, żeby racjonalnych przesłanek nie przesłonić sobie wiarą w skuteczność sfermentowanego soku z buraków. Ronald Reagan powiedział kiedyś: „Można wiele powiedzieć o człowieku na podstawie obserwacji, w jaki sposób je landrynki”. Trawestując tę myśl: można też wiele o nim powiedzieć na podstawie tego, jak umiera.